



++ Kuczyńska Beata

02-635 W-wa

plize z oddz. „Osiana”
Masimian Szejbak

00-357 W-wa

Zone:

A. Sawicka
44 Higwood Drive
Nepean Ottawa K2E 5L1

Ontario - Canada

poza Pom.
Toruń Warszawa

++ Sawicki Jerzy ^{AK}
ps. „Biały” „Skura”
M-898/1601 ¹ Pom.

**SPIS ZAWARTOŚCI
TECZKI**

Sawicki Jerzy

T: K-898/1601 Pom.

poza Pom. Toruni Warszawa AG

I./1. Relacja k. 20 s. 1-20

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora —

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora k. 4 s. 1-4

II. Materiały uzupełniające relację —

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora —

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —

III./5. Inne ...

IV. Korespondencja

1). bieria, ca. k. 8 s. 1-11

.....

.....

V. Nazwiskowe karty informacyjne k. 4

VI. Fotografie dwa ikonografii

1/1. Relacja - Sawicki Jerzy

1. Biogram - relacja Jerzego Sawickiego z okładki opr. "Byłem żołnierzem Osjana" wraz z fragmentami wspomnień Jerzego Sawickiego, napis kserokop. k. 8 s. 1-8
2. Jerzy Sawicki, "Byłem żołnierzem Osjana". Wspomnienia z czasu wojny, napis z 1996, kserokop. przesłane przez Be. Głuszyńską 3.04.2006 k. 9 s. 9-17
3. Biogram - relacja autorstwa Halimy Sawickiej z 7.09.2009, napis - wydruk komputerowy k. 3 s. 18-20

prywatna 4 km emerytura
32T 1996

z okładki

Archiw. Pomoc 3/1/1.
pudło; AK pure Pam
Mps skolen, Zo 10IX 1943W

SAWICKI JERZY, pseudonim "Biały",
"Skura", porucznik.

T-14-898/
1600

Urodzony i wychowany w Toruniu.
Średnie wykształcenie otrzymał w
gimnazjum Mikołaja Kopernika.

Ochotnik w Kampanii Wrześniowej
1939 r. Ranny, wzięty do niewoli
13 września, w bitwie pod Dębem,
nad Narwią. Ucieka ze szpitala
jenieckiego w Płońsku, 13 paź-
dziernika.

W kwietniu 1940 r. wstępuje do
oddziałów wojskowych ZWZ w War-
szawie. Od lutego 1942 r. dowódca
zespołu w oddziale dyspozycyjnym
dywersji przy Komendzie Głównej
AK, "Osjan". Brał udział w 15 ak-
cjach bojowych.

W dzień wybuchu Powstania, w
sierpniu 1944 r., dowódca osłony
osobistej dowódcy Powstania,

płk/gen. Antoniego Chruściela, ps. "Monter" i szefa BIP, AK płk. Jana
Rzepeckiego ps. "Prezes". W powstaniu przydzielony do Kompanii Osłony
Dowództwa Powstania, por. "Kosy". Walczył w Śródmieściu-Północ.

W dniu 3 października 1944 r. żeni się z Halina Tarkowską, ps. "Ala".

5 października 1944 r. idzie do niewoli, Lamsdorf, Niemcy, skąd
ucieka w połowie stycznia 1945 roku. Po dłuższej wędrówce, na
terenie południowych Niemiec i wydostaniu żony z obozu jenieckiego w
Radebergu koło Drezna, przyłącza się do grupy partyzanckiej w
północnej Czechosłowacji. Kończy wojnę jako dowódca polskiego
oddziału partyzanckiego w Tanvald - Szumburg, koło miejscowości
Liberec.

Czterokrotnie ranny w czasie działań wojennych. Odznaczony dwukrot-
nie Krzyżem Walecznych oraz Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami.

Jerzy Sawicki, po wojnie, poprzez Czechosłowację, Niemcy, Włochy,
Francję dostaje się wraz z żoną do Anglii, gdzie w Londynie, w 1952
roku, kończy studia architektoniczne i zaczyna pracę w swoim nowym
zawodzie.

W 1957 roku wyjeżdża wraz z żoną i dwoma córkami do Kanady. Tu, w
swojej karierze zawodowej, był przez wiele lat głównym architektem
Kanadyjskich Parków Narodowych i doradcą budowlanym w Ministerstwie
dla Spraw Indian i Dalekiej Północy.

Pod koniec 1981 r. przechodzi na emeryturę. Od wielu lat podróżuje,
zajmuje się fotografią oraz historią, szczególnie II Wojny Światowej.
Jest autorem wielu wykładów i artykułów na ten temat.

Fragm. wspomnień Jerzego Sawickiego ps. Skurka¹¹²,
11 Bytem żołnierzem⁵³ "Osiane" przygotowanych do druku
w Kanadzie

ZRZUT " NEON 4 " 7/9.09.1943

Dzięki konspiracyjnej poczcie pantoflowej wiedzieliśmy już od dłuższego czasu o zrzutach z Anglii, ślących drogą powietrzną pomoc dla Armii Krajowej w formie broni, amunicji, materiałów wybuchowych, sprzętu radiowego, pieniędzy oraz ludzi, specjalistów w różnych dziedzinach walki konspiracyjnej. Jak, kiedy i gdzie, było dla nas, żołnierzy na niższym szczeblu organizacyjnym, zupełną tajemnicą. Dlatego też, kiedy zostaliśmy powiadomieni o naszym udziale w planowanym przyjęciu jednego z tych zrzutów, jakaś dziwna radość i duma rozszalała nasze piersi.

Podczas odprawy, w niedzielę 5-go, września dowiedzieliśmy się z niemałym zdziwieniem, że zrzut odbędzie się w okolicy Grodziska Mazowieckiego. Jak to ?. Tak blisko Warszawy ?. Toż to przecież niecałe 30 kilometrów od miasta.

Grupa nasza, wydzielona z Oddziału Dyspozycyjnego Dywersji KG AK, O.S. "Jan", miała wzmocnić miejscowy oddział AK ochraniający placówkę zrzutową. Dowódca naszej grupy, por. Sawicz, wydał odpowiednie instrukcje dotyczące czasu, miejsca zbiórki, uzbrojenia i innych niezbędnych szczegółów. Miejscem koncentracji było gospodarstwo pp. Siwców, położone o dwa kilometry od majątku Osowiec, mniej więcej siedem kilometrów na południe od Grodziska Mazowieckiego. Czas zbiórki wyznaczono między godziną 3 po południu a 6 wieczorem, we wtorek 7 września 1943 roku.

Do grupy por. Sawicza przydzielono: ppor. Traktora (Jerzego Jesiołowskiego), Antka (Kazimierza Sheybala), Czarnego (Jerzego Matza) Łodzie (Zygmunta Kurnatowskiego), Oliwę (Jerzego Zaufalla), Romana (Romana Rogowskiego), Tomasza (Tomasza Zabłockiego) i mnie Skurkę (Jerzego Sawickiego).

Z uzbrojenia przydzielono na całą grupę dwa obronne i dziesięć zaczepnych granatów oraz dwa pistolety maszynowe, oprócz tego każdy z uczestników miał zabrać pistolet automatyczny kal. 9mm z dwoma zapasowymi magazynkami. Steny i granaty miały być pobrane z "bunkra" na ulicy Orlej, a pistolety ze skrytek sekcyjnych.

We wtorek po południu, według ustalonej z góry kolejności, parami lub pojedynczo, zaczęliśmy przenikać w teren, najpierw kolejką elektryczną a potem piechotą do wyznaczonej nam bazy u pp. Siwców.

Koncentracja odbyła się bez przeszkód. W czasie dojścia broń było łatwo ukryć pod płaszczami noszonymi bez żadnych podejrzeń w dzień chłodny i pochmurny.

W czasie odprawy w majątku pp. Siwców zapoznaliśmy się z dodatkowymi szczegółami oczekiwanego zrzutu i z zadaniami grupy osłonowej.

✓ Dowódcą, placówki zrzutowej był, jak się później dowiedziałem, podchorąży Błysk. Jego obowiązkiem było przyjmowanie sygnałów radiowych z Anglii zapowiadających start samolotu, sygnalizacją świetlną

na polu zrzutowym oraz transport i zabezpieczenie odebranych skoczków i zasobników z materiałem wojennym.

Dowódcą ubezpieczenia całego terenu zrzutu oraz miejsca koncentracji, na którym znajdował się także radiowy aparat odbiorczy, był porucznik Sawicz. Podlegała mu nasza grupa plus kilkunastu ludzi z miejscowego oddziału AK/Batalionów Chłopskich.

Przydział tak licznej obstawy był spowodowany ostrożnością dowództwa Armii Krajowej z powodu bliskiego położenia niemieckich jednostek i dużej wartości spodziewanego zrzutu. W wypadku dekonspiracji, można się było spodziewać szybkiej interwencji oddziałów warszawskiego "Überfallkomando" jak również policji stacjonującej w Żyrardowie. Niezależnie od tego, w odległości zaledwie czterech kilometrów znajdowała się osada niemiecka z dodatkową obsadą "kałmuków" żołnierzy rosyjskich z tak zwanego "Östlegion", kolaborantów niemieckich.

Teren zrzutów, jak widać z powyższego, nie należał do najbezpieczniejszych. Co prawda, wrodzony wstręt Niemców do jakiegokolwiek akcji nocnej oraz znane nam dobrze kierunki możliwego ataku działały na naszą korzyść.. Bez względu na rodzaj i siłę interwencji zadaniem oddziałów osłonowych było powstrzymanie atakującego wroga do czasu ewakuacji zrzuconych skoczków i materiałów z zagrożonego terenu.

U pp. Siwców większość z nas została zakwaterowana w stodole. Wyższa szarża w jednej z mieszkalnych chałup. W tejże samej chałupie był umieszczony odbiornik radiowy, raczej prymitywny, pracujący na małych baterijkach, nasza jedyna łączność z daleką Anglią.

Nasłuch Londynu w tym dniu był niezwykle trudny. Zaburzenia atmosferyczne powodowały duże trzaski. Obsługa radia była w czarnej rozpacz. Sygnały nadawane w ściśle określonych godzinach były nie do odszyfrowania.

W tej niepewnej sytuacji dowódca placówki zrzutowej i nasz porucznik Sawicz postanowili przygotować się w pełni do odebrania zrzutu, a co za tym idzie, ubezpieczenia jego terenu.

Po zapadnięciu zmroku, tuż przed godziną ósmą, nasza grupa przesunęła się na z góry określone stanowiska. To samo zrobił oddział Batalionów Chłopskich i obsługa naziemnych świateł sygnalizacyjnych.

Terenem zrzutu było duże pole bujnego łąbinu, który sięgał nam powyżej pasa. Wzdłuż pola biegła wiejska droga. Po drugiej stronie do drogi przylegał wysoki ceglany mur, który okalał dość okazały majątek pod nazwą Osowiec.

Noc była ciemna i chmurna. Na szczęście nie padał deszcz i nie było zimno. Czas dłużył się bardzo. Prowadzone z początku dość żywe rozmowy zupełnie zamarły. W nerwowym napięciu czekaliśmy wszyscy na przyłot "naszego" samolotu. Niestety, minęła północ i następne pół godziny i nic! O pierwszej trzydzięci nad ranem pogotowie zrzutowe

zostało odwołane. Wrociliśmy wszyscy na swoje kwatery, naturalnie źli i zde gustowani.

Następnego dnia odbiór radiowy był zupełnie czysty. Sygnał oznaczający wylot samolotu jednak nie nadszedł. Widocznie zła pogoda czy jakieś inne poważne powody były przyczyną powstrzymania lotu.

Cały dzień spędziliśmy właściwie na niczym. Część z nas grała w karty, część spała po trudach nocy. Inni jeszcze czytali książki, które dostarczył pan Siwiec. Pod wieczór w stodole odchodził "salonowiec". Najcięższą rękę w tej zabawie miał chyba Antek, przedwojenny podchorąży. Antek był nadzwyczaj silny. Ktoś stwierdził, że zgiął on kiedyś przy jakiejś okazji lufę karabinu!. Trudno nam było w to uwierzyć.

Jedzenie na naszym postoju było niewykwintne ale w dużej ilości. Przeważała makaron i kartofle. Kto chciał, mógł się "dopchać" jabłkami. Mleka też było w bród. Wszystko razem tworzyło wybuchową mieszankę.

W ciągu dnia każdy z nas miał po parę godzin służby; wtedy staliśmy na czatach ubezpieczając posiadłość państwa Siwców. Płatanie się po otwartym terenie było oczywiście surowo zabronione.

Dla państwa Siwców mieliśmy wszyscy bardzo dużo szacunku. W tamtych latach trzeba było posiadać wiele odwagi i samozaparciu, aby wciągnąć całą rodzinę w tak niebezpieczną pracę jak wspomaganie oddziałów walczących z okupantem. Zapewnienia, że wszyscy ich pracownicy to ludzie zaufani, patrioci, nie bardzo nas przekonywały.

Jesteśmy już tutaj trzeci dzień. Jest czwartek, 9 września. Pięknie i słonecznie. Może dlatego wstąpiła w nas jakaś większa nadzieja, że zrzut otrzymamy dzisiaj, że dzisiaj będziemy świadkami tak wielkiej przygody. Nasza nadzieja nas nie zawiodła!.

O godzinie 13-tej nasłuch odebrał z polskiej audycji radiowej BBC w Londynie melodię... "Czerwone jabłuszko po stole się toczy..". Oznaczało to potwierdzenie startu samolotu w tym samym dniu. Całość załogi placówki zrzutowej i osłony terenu została postawiona w stan pogotowia... O godzinie 19-tej na falach eteru przypływała druga piosenka... "Czy pamiętasz Janku w oborze na sianku ?", znak, że samolot wystartował i jest w drodze do celu.

Ostatnie rozkazy zostały wkrótce wydane. O 19.30 wyruszył w teren zespół odpowiedzialny za odebranie zrzutu, ubezpieczenie skoczczków i otrzymanych zasobników. Tuż za nim wystartowała grupa transportowa, podwozy konne i jeden samochód półciężarowy oraz nasz oddział ubezpieczeniowy. Zajęcie stanowisk nie nastąpiło najmniej trudności, byliśmy tu już przecież przedtem dwa dni temu.

Radio-telefon "Fonio" ulokował się na pobliskim wzniesieniu terenu w małym, karłowatym zagajniku. Obsługa latarek mających wyznaczać strzałkę świetlną, kierunek i miejsce zrzutu sprawdziła swój ekwipunek. Półciężarówka i podwozy konne czekały na końcu pola żu-

miej. - Osowiec
9.00.48

XII-42 - luty 43 - 4.05.43 III 5.

56

binu. Nasze oddziały osłonowe zajęły stanowiska na drodze przylegającej do pola i murów majątku Osowiec, zabezpieczając akcję zrzutową od wschodu - od Warszawy i zachodu od strony Żyrardowa.

Przylot samolotu był spodziewany około północy. Wszystkie przygotowania były już jednak zakończone o godzinie 21. Noc była bezchmurna. Wokół panowała absolutna cisza przerywana tylko od czasu do czasu bzykaniem koników polnych. Z pola wiał w naszym kierunku słodki zapach żubinu. Czas mijał powoli. Co chwila któryś z nas patrzył na zegarek. Do głowy przychodziły różne myśli. Martwiliśmy się na zapas o ten nieznany, daleki samolot śląc modły do nieba, aby leciał szczęśliwie i jak najprędzej.

Wiedzieliśmy już teraz, że oprócz zasobników ze sprzętem bojowym przylecą również skoczkowie, "cichociemni". Ilu i kto, było nadal wielką niewiadomą. Hasłem dla skoczków było "Janek", naszym odzewem "Sawa".

Nadeszła północ i nic!. Czyżby zawrócili?. Może coś się po drodze stało?...Domysłów było dużo. Okres czekania robił się coraz bardziej denerwujący. Po pewnym czasie ktoś posłyszał jednak jakiś daleki pomruk. Pomruk ten narastał powoli. Byliśmy już pewni, że jest to warkot samolotu. Samolot najwyraźniej leciał w naszym kierunku z północnego zachodu. Ale czy nasz?. Jest już teraz niedaleko. Dźwięk motorów był jakoś głębszy, silniejszy, niepodobny do tak często przez nas słyszanych samolotów niemieckich.

Ni stąd, ni zowąd światła sygnalizacyjne przygotowane na polu zrzutowym wystrzeliły nagle w górę. Samolot był już teraz wyraźnie blisko, co prawda leciał dosyć wysoko. Tu i tam w różnych odległościach od nas zaczęły wyc syreny przeciwlotnicze. Niemiecki system alarmowy nie zasypiał. Nad nami przesunęła się teraz sylwetka dużego samolotu i ku naszemu wielkiemu zdziwieniu poszybowała dalej na wschód w stronę Warszawy.

Nikt z nas nie zauważył żadnego sygnału. Czyżby nie nasz? Czyżby nie widział naszych świateł?.

Siedzimy w bezruchu na naszych stanowiskach. Zawód i rozpacz narastają z każdą chwilą. Co się dzieje ?.....Szczęśliwie po kilku minutach słyszymy znowu warkot silników; tym razem ze wschodu.

Syreny alarmowe wyją zaciekle między nami a Warszawa. Samolot najwyraźniej leci w naszym kierunku, coraz bliżej i bliżej..Już go widać. Leci teraz dużo niżej i daje jakieś sygnały świetlne. Przeleciał tuż nad nami. Po chwili zatoczył łuk i widać jak płynie po linii świateł sygnalizacyjnych. Ryk silników wzmagą się w niesamowity sposób...znowu sygnały. Samolot przeleciał tuż nad nami. Nagle na tle nieba widzimy sylwetki spadochronów...jeden, drugi, trzeci, piąty. To chyba zasobniki?. Tuż nad nami trzy następne. Te lecą żagodniej, powoli kiwając swoim ładunkiem.

Skurcz ściska za gardło...łzy napływają do oczu. To nie zasobniki! To ludzie! To nasi!...Moment wielkiego wzruszenia zupełnie nie licujący z weteranami walk konspiracyjnych takimi, jak my.

J.M.16.

„Złoty Dąbina”, „Kryształ” ..

Trzy sylwetki powoli zbliżają się do ziemi. Z powietrza słychać raz po raz wykrzykiwane hasło...Janek!...Janek!...Janek!

Spadochrony już prawie przy nas. Hasło słychać teraz już bardzo wyraźnie. Jeden z głosów ma jakiś dziwnie miękki ton... Nie..słuch nas nie myli! To głos kobiety!. Nikt z nas nie pamiętał o odzwie. Podświadomie na usta cisnęły się słowa powitania...witajcie!. Witajcie na ojczystej ziemi!.

Zapominając o rozkazach, dyscyplinie i obowiązku pozostania na posterunku cała nasza czwórka popędziła galopem do miejsca lądowania. Powitanie w ciemności było bardzo chaotyczne ale i nie mniej wzruszające. Każdy chciał dotknąć tych nadzwyczajnych przybyszów. Każdy miał jakieś pytania. Ja zdażyłem uścisnąć dłoń kobiety skoczka.

Chwila tego uczuciowego powitania była jednak bardzo krótka. Padły ostre rozkazy. Wszystko zaczęło się dziać naraz, błyskawicznie. Dowódca placówki zagarnął trzech skoczków. Grupa transportowa zaczęła teraz szukać, tyraliera w łubinie, cennych zasobników. Znalezione ładują na wozy. Widać, że organizacja jest na "sto dwa".

Samolot po zrzucie znów poleciał na wschód, zatoczył koło i przelatując jeszcze raz nad nami zakołysał się na boki i mrugając światłami wzbił się w przestworza, w powrotną drogę do swojej bazy.

Na posterunku zostaliśmy jeszcze pół godziny. Zasobniki zniknęły z pola wraz ze spadochronami. Syreny alarmowe już dawno zamilkły. Na kierunkach dojazdu do placówki zrzutowej panowała zupełna cisza. O godzinie pierwszej w nocy zmęczeni ale zadowoleni wróciliśmy na swoje kwatery. Wróciło z nami również parę wozów załadowanych po brzegi zrzuconym sprzętem. Miał on być czasowo "zamelinowany" na folwarku państwa Siwców.

Na kwaterach nikt nie spieszył się do spania. Ktoś mówił, że samolot miał polską załogę. Ktoś inny, że wyłudził pistolet "Colt".

Dyskutowaliśmy długo nad udanym zrzutem. Niektórzy współczuli bardzo powietrznym przybyszom...kilka godzin temu popijali oni spokojnie gdzieś tam w dalekiej Anglii dobrą kawę czy herbatę a tu?. Co ich czeka w tym kraju nieustannej walki, terroru i śmierci?

Nasze późne rozmowy zostały przerwane meldunkiem komendanta placówki zrzutowej iż znaleziono tylko sześć metalowych zasobników na polu łubinowym, natomiast paka zawierająca radiostację, sprzęt łącznościowy, aparaty fotograficzne itp. w jakiś sposób zaginęły. Skoczkowie twierdzili stanowczo, że paka ta została na pewno wyrzucona z samolotu.

W sytuacji, gdzie grupa transportowa i oddział z Batalionów Chłopskich zostały już rozpuszczone do domu, nie było absolutnie nadziei znalezienia tej paczki bez naszej pomocy. Natychmiast do poszukiwania zgłosiło się czterech członków z naszej grupy: Antek,

Oliwa, Tomasz i ja - Skura. Przyłączył się również do nas pan "Jasieńczyk" dostawca powyższego meldunku.

Uzbrojeni w dwa pistolety maszynowe i kilka granatów wyruszyliśmy bez zwłoki z powrotem na łubinowe pole. Czasu było już niewiele, gdyż parę tylko godzin dzieliło nas od świtu. Noc dawała pewną osłonę, aczkolwiek szanse znalezienia cennego ładunku były dużo większe w czasie dnia. W czasie dnia były jednakowoż duże możliwości zetknięcia się z Niemcami z pewnością myszkujących w terenie w następstwie nocnego przelotu nierozpoznanego samolotu.

Mimo usilnych poszukiwań, przez dwie godziny, zrzuconej paczki nie mogliśmy znaleźć. Już za "białego" dnia pan "Jasieńczyk", jegośmoć dużo od nas starszy, zwołał naradę stawiając pytanie, czy szukać, czy nie szukać naszej zguby? Jakie mieliśmy ku temu możliwości?. Z jakiego kierunku i w jakiej kolejności były rzucane zasobniki?. Czy zasobnik zrzucony wcześniej mógł wylądować poza polem? A może spadł na terenie majątku Osowiec?. Postanowiliśmy go i tam poszukać. Bez dłuższego namysłu, z bronią w ręku, wkroczyliśmy przez bramę na dziedziniec majątku.

Praca codzienna była już tam w pełnym toku. Po pierwszych pytaniach okazało się, że wszyscy pracownicy obserwowali zrzut ubiegłej nocy. Dwóch mężczyzn od razu zaraportowało, że poszukiwana przez nas zguba spadła po drugiej stronie majątku i leży zaklinowana między murem i dużym pnem drzewa. Nikt jej nie ruszał, bo byli pewni, że zjawi się ktoś po nią z "leśnych ludzi".

Radości naszej nie było granic. Olbrzymia, miękka, kwadratowa paka obszyta zielono-brązowym materiałem została zaraz wyciągnięta z za muru i z pomocą robotników przetransportowana na główny dziedziniec folwarku. Dzięki uprzejmości właściciela majątku, załadowaliśmy ją prędko na pożyczoną nam przez niego bryczkę i byliśmy gotowi do powrotu na naszą bazę.

Przed odjazdem doszło jednak jeszcze do niezwykłej sceny. Pan "Jasieńczyk" zgromadził na brukowanym dziedzińcu wszystkich pracowników folwarku, ustawił ich w szeregu i wydostawszy skądś mały krzyżyk kazał im powtarzać słowa przysięgi: "W obliczu Boga Wrzechmogącego i Najświętszej Marii Panny przysięgamy, że o tym cośmy widzieli i słyszeli nikomu, nawet pod groźbą śmierci, nic nie powiemy, tak nam dopomóż Bóg!".

Stojąc na stronie obserwowaliśmy tę uroczystą przysięgę z zaangażowanymi oczyma. Widok tych prostych ludzi z podniesionymi do góry dwoma palcami prawej ręki skandujących słowa, za które rzeczywiście mogli zapłacić wkrótce życiem, stwarzał wielce patriotyczną, niemal grotgerowską atmosferę. Niektórym z przysięgających spływały po pooranych wiekiem policzkach rześiste łzy. W chwili zakończenia, szereg chłopów załamał się prawie natychmiast. Obejmując nas mocno ramionami lub ściskając nam ręce, na wyścigi starali się nas przekonać o świętości naszej wielkiej sprawy, o szybkim zwycięstwie nad wrogiem. Nawet podniecony właściciel majątku powtarzał w kółko jakieś patriotyczne slogany z dumą stwierdzając, że jego synowie też walczą za Polskę.

Żegnani entuzjastycznie, ruszyliśmy w końcu z cennym ładunkiem w stronę naszych kwater. Na każdym wzgórzu i przed każdym ślepym zakrętem zatrzymywaliśmy bryczkę sprawdzając dokładnie całe przedpole. Był to już przecież dawno biały dzień. Na Niemców można się było nadziać w każdej chwili.

Do bazy dojechaliśmy po godzinie jedenastej, na szczęście bez żadnych dodatkowych przygód. Porucznik Sawicz już bardzo zaniepokojony naszą długą nieobecnością, z ulgą i z uśmiechem wieszował nam naszego sukcesu. Przywieziona paka znalazła się prędko pod olbrzymim stogiem siana w specjalnie przygotowanym wykopie. Dalszy jej transport do właściwego miejsca przeznaczenia miał czekać jeszcze przez parę następnych dni na bardziej bezpieczny moment.

Do odwiezienia pożyczonej bryczki z majątku Osowiec zgłosił się na ochotnika Oliwa. Chcąc sobie zrobić przyjemność napędził on nam dużo strachu. Powrót jego przeciągnął się niespodziewanie do przeszło dwóch godzin. Przyczyną jego opóźnienia była, jak mówił, "krótka przejażdżka po okolicy, tak jak to było za dawnych dobrych czasów w jego rodzinnym Krzemieńcu". Możliwość spotkania Niemców w czasie tej eskapady była naprawdę duża, z nieobliczalnymi konsekwencjami.

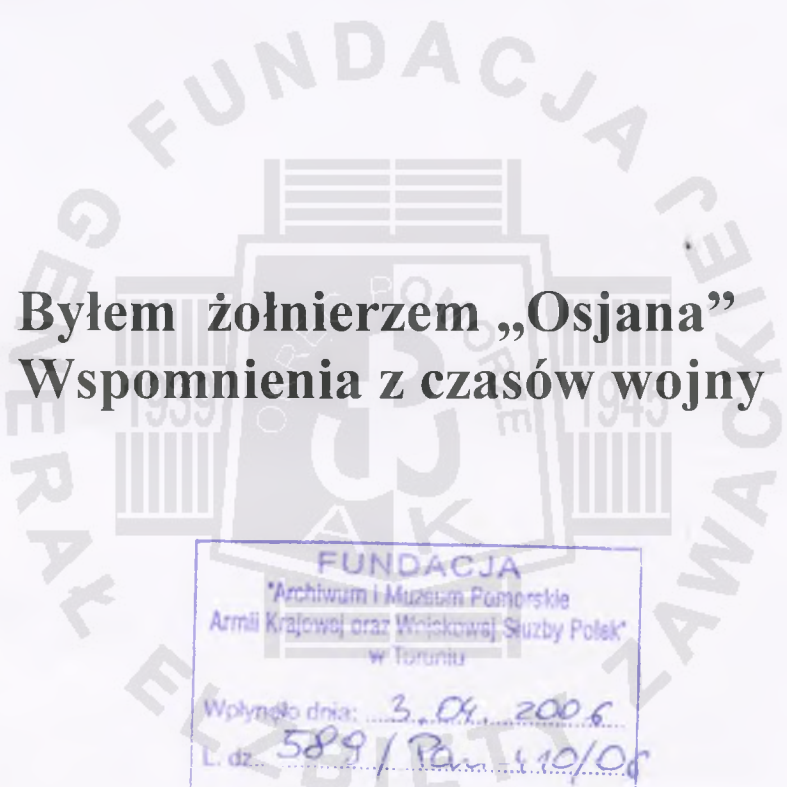
Jak mówią jednak, wszystko dobre, co się dobrze kończy. Oliwa spóźniony, trochę skruszony ale i bardzo zadowolony zdążył jeszcze na pożegnalny posiłek u państwa Siwców. Tam publicznie i oficjalnie dostał porządny "Pater noster" od naszego dowódcy.

Zaraz po posiłku i serdecznym pożegnaniu z naszymi wspaniałymi gospodarzami wyruszyliśmy w drogę powrotną do Warszawy. Do stacji EKD szliśmy jak zwykle ostrożnie, pojedynczo lub parami, w różnych odstępach czasu i różnymi ścieżkami. Do kolejki w Jaktorowie wsiadaliśmy również każdy osobno i w innym czasie. Do Warszawy i do swoich domów wróciliśmy wszyscy bez żadnych kłopotów, na długo przed godziną policyjną.

W czasie naszej konspiracyjnej pracy bojowej uczestniczyliśmy do tej pory już w wielu akcjach. Każda z nich pozostawiała na nas młodych duże wrażenie. Ta akcja miała jednak jakiś specjalny, trudny do określenia charakter. Dopiero po latach zrozumiałem, dlaczego byliśmy wtedy tak wzruszeni i przejęci. Ten zrzut, w którym mieliśmy zaszczyt uczestniczyć, dał nam namacalny dowód, że walka o wolność Ojczyzny nie była walką małej i zapalanej grupy młodzieży. O Polskę walczył z nami cały naród polski i ci bracia i siostry, których dziwny los w czasie wojny rozrzucił po całym świecie.

1/1/9

Jerzy Sawicki ps. "Biały", „Skura”
Ottawa 1996 s.53-59



Byłem żołnierzem „Osjana” Wspomnienia z czasów wojny

FUNDACJA
 "Archiwum i Muzeum Pomorskie
 Armii Krajowej oraz Wielkopolskiej Służby Polek"
 w Toruniu

Wpłynęło dnia: 3.04.2006
 L. dz. 589 / Pam. 410/06

Załączniki:
 Referent:

Przebieg J. Kuczyński 2011 2006
p298/06

Przekazane do Pani
Lecjan Pomocami
poza Polonai

3/1/10

Jerzy Sawicki, pseudonim "Biały", „Skura” - porucznik Armii Krajowej
Urodzony i wychowany w Toruniu, średnie wykształcenie otrzymał w gimn. Mikołaja Kopernika.

Ochotnik w kampanii wrześniowej 1939 r. Ranny, wzięty do niewoli 13 września w bitwie pod Dębem nad Narwią. Ucieka ze szpitala jenieckiego w Płońsku 13 października.

W kwietniu 1940 r. wstępuje do oddziałów wojskowych ZWZ w Warszawie. Od lutego 1942 r. – dowódca zespołu w oddziale dyspozycyjnym dywersji przy Komendzie Głównej AK „Osjan”. Brał udział w 15 akcjach bojowych.

W dzień wybuchu Powstania Warszawskiego, w sierpniu 1944 r. – dowódca osłony osobistej dowódcy Powstania, płk/gen. Antoniego Chruściela ps. "Monter" i szefa BIP AK płk. Jana Rzepeckiego ps. "Prezes". W Powstaniu przydzielony do Kompanii Osłony Dowództwa Powstania por. "Kosy". Walczył w Śródmieściu-Północ.

W dniu 3 października 1944 r. żeni się z Haliną Tarkowską, ps. "Ala" października 1944 r. idzie do niewoli- Lamsdorf, Niemcy, skąd ucieka w połowie stycznia 1945 r. Po dłuższej wędrówce na terenie południowych Niemiec i wydostaniu żony z obozu jenieckiego w Radebergu koło Drezna przyłącza się do grupy partyzanckiej w północnej Czechosłowacji. Kończy wojnę jako dowódca polskiego oddziału partyzanckiego w Tanvald – Szumburg, koło miejscowości Liberec.

Czterokrotnie ranny w czasie działań wojennych. Odznaczony dwukrotnie Krzyżem Walecznych oraz Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Jerzy Sawicki, po wojnie, poprzez Czechosłowację, Niemcy, Włochy, Francję dostaje się wraz z żoną do Anglii, gdzie w Londynie w 1952 r. kończy studia architektoniczne i zaczyna pracę w swoim zawodzie.

W 1957 r, wyjeżdża wraz z żoną i dwiema córkami do Kanady. Tu, w swojej karierze zawodowej był przez wiele lat głównym architektem Kanadyjskich Parków Narodowych i doradca budowlany w Ministerstwie dla Spraw Indian i Dalekiej Północy.

Pod koniec 1981 r. przechodzi na emeryturę. Przez wiele lat podróżuje, zajmuje się fotografią i historią, szczególnie II wojny światowej. Jest autorem wielu wykładów i artykułów na ten temat.

Jerzy Sawicki zmarł w Kanadzie 10 października 2002 r.

311/11

ZRZUT „NEON 4” dn.7/9.09.1943

Dzięki konspiracyjnej poczcie pantoflowej wiedzieliśmy już od dłuższego czasu o zrzutach z Anglii, ślących drogą powietrzną pomoc dla Armii Krajowej w formie broni, amunicji, materiałów wybuchowych, sprzętu radiowego, pieniędzy oraz ludzi, specjalistów w różnych dziedzinach walki konspiracyjnej. Jak, kiedy i gdzie, było dla nas, żołnierzy na niższym szczeblu organizacyjnym, zupełną tajemnicą. Dlatego też, kiedy zostaliśmy powiadomieni o naszym udziale w planowanym przyjęciu jednego z tych zrzutów, jakaś dziwna radość i duma rozsadzała nasze piersi.

Podczas odprawy, w niedzielę, 5-go września dowiedzieliśmy się z niemałym zdziwieniem, że zrzut odbędzie się w okolicy Grodziska Mazowieckiego. Jak to? Tak blisko Warszawy? Toż to przecież niecałe 30 kilometrów od miasta.

Grupa nasza wydzielona z oddziału dyspozycyjnego Dywersji KG AK, O.S.” Jan” miała wzmocnić miejscowy Oddział AK ochraniający placówkę zrzutową. Dowódca naszej grupy, por. Sawicz wydał odpowiednie instrukcje dotyczące czasu, miejsca zbiórki, uzbrojenia i innych niezbędnych szczegółów. Miejscem koncentracji było gospodarstwo pp.Siwców, położone o dwa kilometry od majątku Osowiec, mniej więcej 7 kilometrów na południe od Grodziska Mazowieckiego, Czas zbiórki wyznaczono między godziną 3 po południu a 6 wieczorem, we wtorek 7 września 1943 r.

Do grupy por. Sawicza przydzielono: Traktora /Jerzego Jesiołowskiego/, Antka /Kazimierza Sheybala/, Czarnego /Jerzego Matza/, Łodzie /Zygmunta Kurnatowskiego/, Oliwę /Jerzego Zaufalla/, Romana /Romana Rogowskiego/, Tomasza /Tomasza Zabłockiego/ i mnie Skurę /Jerzego Sawickiego/.

Z uzbrojenia przydzielono na całą grupę dwa obronne i dziesięć zaczepnych granatów oraz dwa pistolety maszynowe, oprócz tego każdy z uczestników miał zabrać pistolet automatyczny kal. 9mm z dwoma zapasowymi magazynkami. Steny i granaty miały być pobrane z ‘bunkra’ na ul. Orlej a pistolety ze skrytek sekcyjnych.

We wtorek po południu, według ustalonej z góry kolejności, parami lub pojedynczo, zaczęliśmy przenikać w teren, najpierw kolejką elektryczną a potem piechotą do wyznaczonej nam bazy u pp. Siwców.

Koncentracja odbyła się bez przeszkód. W czasie dojścia broń było łatwo ukryć pod płaszczami noszonymi bez żadnych podejrzeń w dzień chłodny i pochmurny.

W czasie odprawy w majątku pp. Siwców zapoznaliśmy się z dodatkowymi szczegółami oczekiwanego zrzutu i z zadaniami grupy osłonowej. Dowódcą placówki zrzutowej był, jak się później dowiedziałem, podchorąży” Błysk”. Jego obowiązkiem było przyjmowanie sygnałów radiowych z Anglii zapowiadających start samolotu, sygnalizacja świetlna na polu zrzutowym oraz transport i zabezpieczenie odebranych skoczków i zasobników z materiałem wojennym.

Dowódcą ubezpieczenia całego terenu zrzutu oraz miejsca koncentracji na którym znajdował się także radiowy aparat odbiorczy, był por. Sawicz.

Podlegała mu nasza grupa plus kilkunastu ludzi z miejscowego oddz. AK/BCh.

Przydział tak licznej obstawy był spowodowany ostrożnością dowództwa AK z powodu bliskiego położenia niemieckich jednostek i dużej wartości spodziewanego zrzutu. W wypadku dekonspiracji, można się było spodziewać szybkiej interwencji oddziałów warszawskiego "Uberfallkomando" jak również policji stacjonującej w Żyrardowie. Niezależnie od tego, w odległości zaledwie 4 km. znajdowała się osada niemiecka z dodatkową obsadą „Kałmuków,” żołnierzy rosyjskich z tzw. "Ostlegion", kolaborantów niemieckich. Teren zrzutów jak widać, nie należał do najbezpieczniejszych. Co prawda, wrodzony wstręt Niemców do jakiegokolwiek akcji nocnej oraz znane nam dobrze kierunki możliwego ataku działały na naszą korzyść. Bez względu na rodzaj i siłę interwencji zadaniem oddziałów osłonowych było powstrzymanie atakującego wroga do czasu ewakuacji zrzuconych skoczków i materiałów z zagrożonego terenu.

U pp. Siwcow większość z nas została zakwaterowana w stodole. Wyższa szarża w jednej z mieszkalnych chałup. W tejże samej chałupie był umieszczony odbiornik radiowy, raczej prymitywny, pracujący na małych baterijkach, nasza jedyna łączność z daleką Anglią

Nasłuch Londynu w tym dniu był niezwykle trudny. Zaburzenia atmosferyczne powodowały duże trzaski. Obsługa radia była w czarnej rozpacz. Sygnały nadawane w ściśle określonych godzinach były nie do odszyfrowania

W tej niepewnej sytuacji dowódca placówki zrzutowej i nasz por. Sawicz postanowili przygotować się w pełni do odebrania zrzutu, a co za tym idzie ubezpieczenia terenu. Po zapadnięciu zmroku, tuż przed godziną ósmą nasza grupa przesunęła się na z góry określone stanowiska. To samo zrobił oddział BCh i obsługa naziemnych świateł sygnalizacyjnych. Terenem zrzutu było duże pole bujnego łubinu, który sięgał nam do pasa. Wzdłuż pola biegła wiejska droga. Po drugiej stronie przylegał do drogi wysoki ceglany mur, który okalał dość okazały majątek pod nazwą Osowiec.

Noc była ciemna i chmurna. Na szczęście nie padał deszcz i nie było zimno. Czas dłużył się bardzo. Prowadzone z początku dość żywe rozmowy zupełnie zamarły, w nerwowym napięciu czekaliśmy wszyscy na przylot „naszego” samolotu. Niestety, minęła północ i następne pół godziny i nic! O pierwszej trzydzieści nad ranem pogotowie zrzutowe zostało odwołane. Wróciliśmy wszyscy na swoje kwatery, naturalnie źli i zdeglustowani.

Następnego dnia odbiór radiowy był zupełnie czysty. Sygnał oznaczający wylot samolotu jednak nie nadszedł. Widocznie zła pogoda czy jakieś inne powody były przyczyną powstrzymania lotu. Cały dzień spędziliśmy właściwie na niczym. Część z nas grała w karty, część spała po trudach nocy. Jeszcze inni czytali książki które dostarczył pan Siwiec. Pod wieczór w stodole odchodził

„salonowiec”. Najcięższą rękę miał chyba Antek, przedwojenny podchorąży. Antek był nadzwyczaj silny. Ktoś twierdził, że zgiął kiedyś przy jakiejś okazji lufę karabinu! Trudno nam było w to uwierzyć.

Jedzenie na naszym postoju było niewykwintne ale w dużej ilości. Przeważał makaron i kartofle. Kto chciał mógł się „dopchać” jabłkami. Mleka też było w bród. Wszystko razem tworzyło wybuchową mieszankę.

W ciągu dnia każdy z nas miał po parę godzin służby, wtedy staliśmy na czatach ubezpieczając posiadłość państwa Siwców. Płatanie się po otwartym terenie było oczywiście zabronione. Dla państwa Siwców mieliśmy wszyscy bardzo dużo szacunku. W tamtych latach trzeba było posiadać wiele odwagi i samozaparcia, aby wciągnąć całą rodzinę w tak niebezpieczną pracę jak wspomaganie oddziałów walczących z okupantem. Zapewnienia, że wszyscy ich pracownicy to ludzie zaufani, patrioci, nie bardzo nas przekonywały.

Jesteśmy już tutaj trzeci dzień. Jest czwartek 9 września. Pięknie i słonecznie. Może dlatego wstąpiła w nas jakaś większa nadzieja, że zrzut otrzymamy dzisiaj, że dzisiaj będziemy świadkami tak wielkiej przygody. Nasza nadzieja nas dzisiaj nie zawiodła!

O godz.13-ej nasłuch odebrał z polskiej audycji radiowej BBC w Londynie melodię „...Czerwone jabłuszko po stole się toczy...”Oznaczało to potwierdzenie startu samolotu w tym samym dniu, Całość załogi placówki zrzutowej i osłony terenu została postawiona w stan pogotowia...O godz.19-ej na falach eteru przyplłynęła druga piosenka...”Czy pamiętasz Janku w oborze na sianku...? Znak że samolot wystartował i jest w drodze do celu.

Ostatnie rozkazy zostały wkrótce wydane. O godz.19.30 wyruszył w teren zespół odpowiedzialny za odebranie zrzutu, ubezpieczenie skoczków i otrzymanych zasobników. Tuż za nim wystartowała grupa transportowa, podwozy konne i jeden samochód półciężarowy, oraz nasz oddział ubezpieczeniowy. Zajęcie stanowisk nie nastęrczało najmniejszych trudności, byliśmy tu już przecież przedtem dwa dni temu.

Radio-telefon „Fonio ulokował się na pobliskim wzniesieniu terenu w małym karłowatym zagajniku. Obsługa latarek mających wyznaczać strzałkę świetlna, kierunek i miejsce zrzutu sprawdziła swój ekwipunek. Półciężarówka i podwozy konne czekały na końcu pola łubinu.

Nasze oddziały osłonowe zajęły stanowiska na drodze przylegającej do pola i murów majątku Osowiec, zabezpieczając akcję od wschodu – od Warszawy i zachodu od strony Żyrardowa.

Przylot samolotu był spodziewany około północy. Wszystkie przygotowania były już jednak zakończone o godz.21.Noc była bezchmurna. Wokół panowała absolutna cisza przerywana tylko od czasu do czasu bzykaniem koników polnych. Z pola wiał w naszym kierunku słodki zapach łubinu. Czas mijał powoli. Co chwila któryś z nas patrzył na zegarek. Do głowy przychodziły różne myśli. Martwiliśmy się na zapas o ten nieznan, daleki samolot.śląc modły do nieba, aby leciał szczęśliwie i jak najprędzej. Wiedzieliśmy już teraz, że oprócz

zasobników ze sprzętem bojowym przylecą również skoczkowie, "cichociemni". Ilu i kto, było nadal wielką niewiadomą. Hasłem dla skoczków było „Janek”, naszym odzewem „Sawa”.

Nadeszła północ i nic!... Czyżby zawrócili? Może coś się po drodze stało? Domysłów było dużo. Okres czekania robił się coraz bardziej denerwujący. Po pewnym czasie ktoś posłyszał jednak jakiś daleki pomruk. Pomruk ten narastał powoli. Byliśmy już pewni, że jest to warkot samolotu. Samolot najwyraźniej leciał w naszym kierunku z północnego zachodu. Ale czy nasz? Jest już teraz niedaleko. Dźwięk motorów był jakoś głębszy, silniejszy, niepodobny do tak często przez nas słyszanych samolotów niemieckich.

Ni stąd ni zowąd światła sygnalizacyjne przygotowane na polu zrzutowym wystrzeliły nagle w górę. Samolot był już teraz wyraźnie blisko, co prawda leciał dosyć wysoko. Tu i tam w różnych odległościach od nas zaczęły wyc syreny przeciwlotnicze. Niemiecki system alarmowy nie zasypiał. Nad nami przesunęła się teraz sylwetka dużego samolotu i ku naszemu wielkiemu zdziwieniu poszybowała dalej na wschód w stronę Warszawy.

Nikt z nas nie zauważył żadnego sygnału. Czyżby nie nasz? Czyżby nie widział naszych świateł? Siedzimy w bezruchu na naszych stanowiskach. Zawód i rozpacz narastają z każdą chwilą. Co się dzieje?... Szczęśliwie po kilku minutach słyszymy znowu warkot silników – tym razem ze wschodu. Syreny alarmowe wyją zaciekle między nami a Warszawą. Samolot najwyraźniej leci w naszym kierunku, coraz bliżej i bliżej... Już go widać. Leci teraz dużo niżej i daje jakieś sygnały świetlne. Przeleciał tuż nad nami. Po chwili zatoczył łuk i widać jak płynie

po linii świateł sygnalizacyjnych. Ryk silników wzmaga się w niesamowity sposób.. znowu. sygnały. Samolot przeleciał tuż nad nami. Nagle na tle nieba widzimy sylwetki spadochronów... jeden, drugi, trzeci, piąty. To chyba zasobniki? Tuż nad nami trzy następne. Te lecą łagodniej, powoli kiwając swoim ładunkiem.

Skurcz ściska za gardło ... łzy napływają do oczu. To nie zasobniki! To ludzie! To nasi!... Moment wielkiego wzruszenia zupełnie nie licujący z weteranami walk konspiracyjnych, takimi jak my.

Trzy sylwetki powoli zbliżają się do ziemi. Z powietrza słychać raz po raz wykrzykiwane hasło... "Janek"!... "Janek"!... "Janek"! Spadochrony już prawie przy nas. Hasło słychać teraz już bardzo wyraźnie. Jeden z głosów ma jakiś miękki ton... Nie... słuch nas nie myli! To głos kobiety! Nikt z nas nie pamiętał o odzewie. Podświadomie na usta cisnęły się słowa powitania... witajcie! Witajcie na ojczystej ziemi!

Zapominając o rozkazach, dyscyplinie i obowiązku pozostania na posterunku cała nasza czwórka popędziła galopem do miejsca lądowania. Powitanie w ciemności było bardzo chaotyczne, ale i nie mniej wzruszające: Każdy chciał dotknąć tych nadzwyczajnych przybyszów. Każdy miał jakieś pytania. Ja zdążyłem uścisnąć dłoń kobiety skoczka,

Chwila tego uczuciowego powitania była jednak bardzo krótka.

Padły ostre rozkazy. Wszystko zaczęło się dziać naraz, błyskawicznie. Dowódca placówki zagarnął trzech skoczków. Grupa transportowa zaczęła teraz szukać tyralierą w łubinie cennych zasobników. Znalezione ładują na wozy. Widać, że organizacja jest na „sto dwa”.

Samolot po zrzucie znów poleciał na wschód, zatoczył koło i przelatując jeszcze raz nad nami zakołysał się na boki i mrugając światłami wzbił się w przestworza w powrotną drogę do swojej bazy.

Na posterunku zostaliśmy jeszcze pół godziny. Zasobniki zniknęły z pola wraz ze spadochronami. Syreny alarmowe już dawno zamilkły. Na kierunkach dojazdu do placówki zrzutowej panowała zupełna cisza. O godzinie pierwszej w nocy zmęczeni ale zadowoleni wróciliśmy na swoje kwatery. Wróciło z nami również parę wozów zdowanych po brzegi zrzuconym sprzętem. Miał on być czasowo „zamelinowany „ na folwarku państwa Siwców.

Na kwaterach nikt nie spieszył się do spania. Ktoś mówił, że samolot miał polską załogę. Ktoś inny, że wyłudził pistolet „Colt”. Dyskutowaliśmy długo nad udanym zrzutem. Niektórzy współczuli bardzo powietrznym przybyszom...Kilka godzin temu popijali spokojnie gdzieś tam w dalekiej Anglii dobrą kawę czy herbatę a tu? Co ich czeka w tym kraju nieustannej walki, terroru i śmierci?

Nasze późne rozmowy zostały przerwane meldunkiem komendanta placówki zrzutowej iż znaleziono tylko sześć metalowych zasobników na polu łubinowym, natomiast paka zawierająca radiostację, sprzęt łącznościowy aparaty fotograficzne itp. w jakiś sposób zaginęła. Skoczkowie twierdzili stanowczo, że paka ta została na pewno wyrzucona z samolotu. W sytuacji, gdzie grupa transportowa i oddział z BCh zostały już rozpuszczone do domu, nie było absolutnie nadziei znalezienia tej paczki bez naszej pomocy. Natychmiast do poszukiwania zgłosiło się czterech członków z naszej grupy: Antek, Oliwa, Tomasz i ja - Skura. Przyłączył się do nas również pan „Jasieńczyk” dostawca powyższego meldunku.

Uzbrojeni w dwa pistolety maszynowe i kilka granatów wyruszyliśmy bez zwłoki

z powrotem na łubinowe pole. Czasu było niewiele, gdyż parę tylko godzin dzieliło nas od świtu. Noc dawała pewną osłonę, aczkolwiek szanse znalezienia cennego ładunku były dużo większe w czasie dnia. W czasie dnia były jednakowoż duże możliwości zetknięcia się z Niemcami z pewnością myszkującymi w terenie w następstwie nocnego przelotu nierozpoznanego samolotu.

Mimo usilnych poszukiwań, przez dwie godziny, zrzuconej paczki nie mogliśmy znaleźć. Już za „białego” dnia pan „Jasieńczyk” jęgomość dużo od nas starszy, zwołał naradę stawiając pytanie, czy szukać czy nie szukać naszej zguby. Jakie mieliśmy ku temu możliwości? Z jakiego kierunku i w jakiej kolejności były zrucane zasobniki? Czy zasobnik zrzucony wcześniej mógł wylądować poza polem? A może spadł na terenie majątku Osowiec?

Postanowiliśmy go i tam poszukać. Bez dłuższego namysłu z bronią w rękę wkroczyliśmy przez bramę na dziedziniec majątku.

Praca codzienna była już tam w pełnym toku. Po pierwszych pytaniach okazało się, że wszyscy pracownicy obserwowali zrzut ubiegłej nocy, Dwóch mężczyzn od razu zaraportowało, że poszukiwana przez nas zguba spadła po drugiej stronie majątku i leży zaklinowana między murem i dużym pniem drzewa. Nikt jej nie ruszał bo byli pewni, że zjawi się po nią ktoś z „leśnych ludzi”

Radość nasza nie miała granic. Olbrzymia, miękka, kwadratowa paka obszyta zielono-brązowym

materiałem została zaraz wyciągnięta z za muru i z pomocą robotników przetransportowana na główny dziedziniec folwarku. Dzięki uprzejmości właściciela majątku załadowaliśmy ją na pożyczoną nam przez niego bryczkę i byliśmy gotowi do powrotu na naszą bazę.

Przed odjazdem doszło jednak jeszcze do niezwyklej sceny. Pan „Jasieńczyk” zgromadził na brukowanym dziedzińcu wszystkich pracowników folwarku, ustawił ich w szeregu i wydobywszy skądś mały krzyżyk kazał im powtarzać słowa przysięgi: W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Marii Panny przysięgamy, że o tym cośmy widzieli i słyszeli nikomu, nawet pod groźbą śmierci nic nie powiemy. Tak nam dopomóż Bóg!”

Stojąc na stronie obserwowaliśmy tę uroczystą przysięgę z zażwawionymi oczyma. Widok tych prostych ludzi z podniesionymi do góry dwoma palcami prawej ręki, skandujących słowa, za które rzeczywiście mogli zapłacić wkrótce życiem, stwarzał wielce patriotyczną, niemal grotgerowską atmosferę. Niektórym z przysięgających spływały po poranych wiekiem policzkach rześiste łzy. W chwili zakończenia szereg chłopów załamał się prawie natychmiast. Obejmując nas mocno ramionami lub ściskając nam ręce, na wyścigi starali się nas przekonać o świętości naszej wielkiej sprawy, o szybkim zwycięstwie nad wrogiem. Nawet podniecony właściciel majątku powtarzał w kółko jakieś patriotyczne slogany z dumą stwierdzając, że jego synowie też walczą za Polskę.

Żegnani entuzjastycznie ruszyliśmy w końcu z cennym ładunkiem w stronę naszych kwater. Na każdym wzgórzu i przed każdym ślepym zakrętem zatrzymywaliśmy bryczkę sprawdzając dokładnie całe przedpole. Był to już przecież dawno biały dzień. Na Niemców można się było nadziać w każdej chwili.

Do bazy dojechaliśmy po godzinie jedenastej, na szczęście beż żadnych dodatkowych przygód. Por. ”Sawicz” już bardzo zaniepokojony naszą długą nieobecnością z ulgą i z uśmiechem winszował nam naszego sukcesu. Przywieziona paka znalazła się prędko pod olbrzymim stogiem siana w specjalnie przygotowanym wykopie. Dalszy jej transport do właściwego miejsca przeznaczenia miał czekać jeszcze przez parę następnych dni na bardziej bezpieczny moment.

3/1/17

Do odwiezienia pożyczonej bryczki z majątku Osowiec zgłosił się na ochotnika „Oliwa”. Chcąc sobie zrobić przyjemność napędził nam dużo strachu. Powrót jego przeciągnął się niespodziewanie do przeszło dwóch godzin. Przyczyną opóźnienia była, jak mówił, krótka przejażdżka po okolicy, tak jak to było za dawnych dobrych czasów w jego rodzinnym Krzemieńcu. Możliwość spotkania Niemców w czasie tej eskapady była naprawdę duża i z nieobliczalnymi konsekwencjami.

Jak mówią jednak, wszystko dobre co się dobrze kończy. „Oliwa” spóźniony, trochę skruszony, ale bardzo zadowolony zdążył jeszcze na pożegnalny posiłek u pp. Siwcow. Tam publicznie i oficjalnie dostał porządny „pater noster” od naszego dowódcy. Zaraz po posiłku i serdecznym pożegnaniu z naszymi wspaniałymi gospodarzami wyruszyliśmy w drogę powrotną do Warszawy. Do stacji EKD szliśmy jak zwykle ostrożnie, pojedynczo lub parami, w różnych odstępach czasu i różnymi ścieżkami. Do kolejki w Jaktorowie wsiadaliśmy również każdy osobno i w innym czasie. Do Warszawy i do swoich domów wróciliśmy wszyscy bez kłopotów, na długo przed godziną policyjną.

W czasie naszej konspiracyjnej pracy bojowej uczestniczyliśmy do tej pory już w wielu akcjach. Każda z nich pozostawiała na nas duże wrażenie. Ta akcja miała jednak jakiś specjalny, trudny do określenia charakter.

Dopiero po latach zrozumiałem, dlaczego byliśmy tak wzruszeni i przejęci. Ten zrzut, w którym mieliśmy zaszczyt uczestniczyć, dał nam nanacalny dowód, że walka o wolność Ojczyzny nie była walką małej, zapalanej grupy młodzieży. O Polskę walczył wraz z nami cały naród polski i ci bracia i siostry, których dziwny los w czasie wojny rozrzucił po całym świecie.

1/1/18

JERZY SAWICKI zwany "Pawłem" (pseudonim z konspiracji) urodził się 11 kwietnia 1920 roku w Toruniu. Rodzice jego Władysław, legionista i matka Maria, z domu de Patriarche, pochodzili oboje z rodzin oddawna osiadłych na Ukrainie. Przodkowie matki znaleźli na dworze rosyjskim schronienie przed rewolucją francuską. Dziadek de Patriarche, w okresie międzywojennym, był marszałkiem dworu u księżnej Branickiej. W roku 1918 czy 1919 udało się rodzicom Jerzego wydostać z Rosji do Polski, gdzie zamieszkali w Toruniu. Tam ojciec pracował w intendencji. Władysław i Maria mieli jeszcze dwie córki, Irenę i Halinę.

Po ukończeniu gimnazjum Jerzy zapisał się na studia wychowania fizycznego. Był dobrym atletą, celował w dekarciu i wioślarstwie. Niestety plany na przyszłość pokrzyżowała II wojna światowa. W gimnazjum należał do Harcerstwa i Przynależności Wojskowej. Uważał za swój obowiązek bronić ojczyzny. Walczył jako ochotnik w Działdowskich Batalionach Obrony Narodowej. Przez pierwsze dni sierpnia 1939 roku udział jednostki tej ograniczył się do unikania ataków sił niemieckich, które bezlitośnie dziesiątkowały kolumny cofającego się wojska i dążyły szeregi ludności cywilnej uciekającej na wschód.

W dniu 13-go września po całym dniu walki z przeważającymi siłami artylerii, lotnictwa i zmotoryzowanej piechoty niemieckiej zostaje ranny w rękę i wzięty do niewoli w miejscowości Dęba Wielka nad Narwią. Grozi mu amputacja lewej ręki, na szczęście udaje mu się uciec, z pomocą młodej sanitariuszki, z jenieckiego szpitala w Płońsku. Podjął z grupą cywilnych robotników polskich w stronę Torunia. Tam w pustym, obrabowanym mieszkaniu nie zastał nikogo. Rodzinę wywieźli Niemcy jak tysiące innych Polaków do Generalnej Gubernii. Pojechał więc do Warszawy i tam połączył się z rodziną i odnalazł kolegów i przyjaciół.

Na początku 1940 roku spotkany przypadkowo starszy kolega porucznik "Stach". który w czasie rozmów z młodzieżą o losach Polski zadał im zasadnicze pytanie, "Czy chcielibyście coś zrobić dla Polski?". "Ależ naturalnie," była jednogłośnie odpowiedź. "Ale co?" I tak zaczęła się praca dla Polski Jurka Matza, Romana Rogowskiego, Jurka Sawickiego i Tomasza Zabłockiego.

Niedługo po tej rozmowie cała ich czwórka została przyjęta na tajną podchorążówkę, którą ukończyli 8 lutego 1942 roku, zostali zaprzysiężeni i przyjęci do oddziału "OSJAN" czyli oddziału specjalnego "Jan", który był częścią dyspozycyjnych

3/11/19

oddziałów bojowych dywersji, przy komendzie głównej Armii Krajowej. Od tej pory byli na etacie, przez 24 godziny na dobę w stanie pogotowia, gotowi na każdy rozkaz. W latach 1942 do 1944 zespół ich brał udział w 15 akcjach bojowych. W tym czasie został po raz drugi ranny w akcji na Latoszki.

W nocy z 19 na 20 lipca 1944 roku nastąpiła zagłada żołnierzy "O. S. Jan" w nieudanej akcji odbicia więźniów Pawiaka. Z powodu przerwanej komunikacji między dowódcą, a grupami szturmowymi zginęło 6 żołnierzy "O. S. Jan" a drugie tyle wystrzelili Niemcy i wykończyli na miejscu.

Po tej tragedii rozsypana się zupełnie organizacja oddziału. Resztki jego nie mogły odnaleźć kontaktu ze swoim dowódcą. W dwa tygodnie później wybuchło Powstanie Warszawskie. Zespół Jerzego dostał przydział do kompanii Osłony Sztabu p.k. A. Chruściela "Montera" i p.k. J. Rzepeckiego "Prezesa", dowodzonego przez por/kpt. "Kosę" Ludwika Witkowskiego.

W oddziale tym walczył przez całe powstanie, brał udział w ataku na "Pastel", w akcji zdobywania kościoła św. Krzyża na Krakowskim Przedmieściu i komendy policji niemieckiej oraz innych akcjach bojowych. Został dwukrotnie ranny w udo.

W latach okupacji niemieckiej i Powstania Warszawskiego Jerzy awansował trzy razy osiągnął stopień porucznika. Odznaczony został Krzyżem Walecznych w sierpniu 1943 roku, Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, powtórnie Krzyżem Walecznych podczas powstania oraz Krzyżem Armii Krajowej.

Po kapitulacji którą nastąpiła 2 października 1944 r. po 63 dniach walki większość powstańców poszła do niewoli niemieckiej. Żołnierzy oddziału w którym walczył Jerzy i jego żona Halina Tarkowska-Sawicka pseudonim "Ala duża", skierowano do Stalagu VIII F w Lamsdorfie (Lambinowice) na górnym Śląsku.

Z obozu tego Jerzy ucieka w styczniu 1945 roku i po drugiej wędrowce odnajduje w lutym swoją żonę w obozie jenieckim Stalag IV A, komenderówka pracy w Radebergu pod Dreznem. Na drugi dzień rano Ala wychodzi pod pretekstem zakupu lekarstw na miasto, gdzie spotyka Jerzego w umówionym miejscu, skąd ruszają piechotą na południe, kierunek Czechosłowacja.

Koniec wojny zastał ich w partyzanckim oddziale polsko-czeskim operującym w okolicy Tanwaldu. Ostatnia konfrontacja z Niemcami nastąpiła 9 maja 1945 roku. Po miesięcznym pobycie w Pradze Czeskiej, gdzie wszystkimi byłymi partyzantami zajęli się

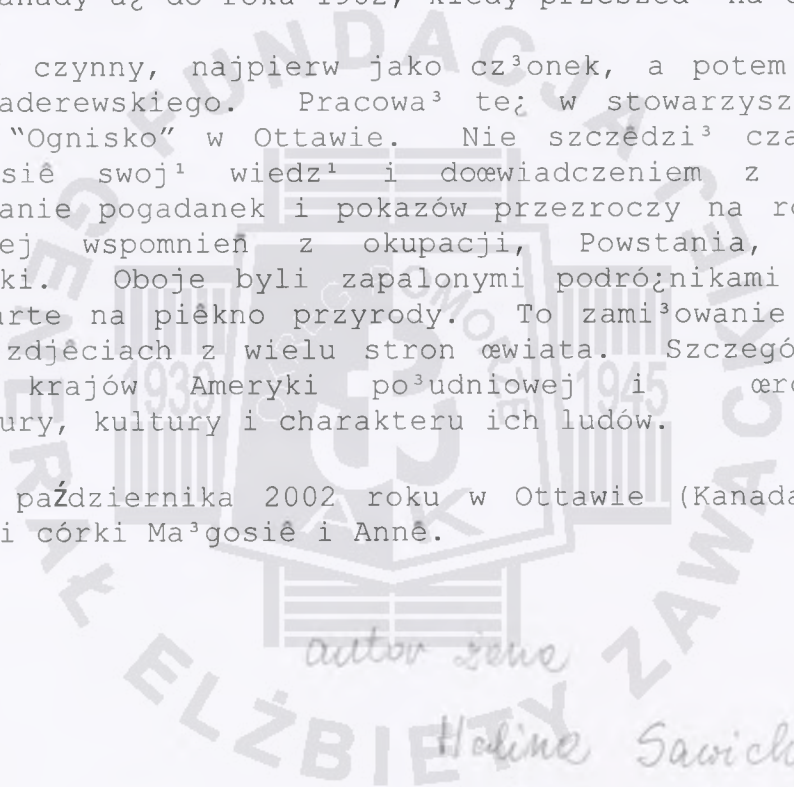
1/1/20

Czesi, daj¹c im mieszkanie, utrzymanie, opiekę lekarsk¹ i nawet "Listki" na papierosy. Jerzy i Ala postanowili nie wracać narazie do kraju. Ponieważ wiadomości o losie by³ych żo³nierzy A.K. by³y niepokoju¹ce, postanowili kierować się na zachód. Po krótkim pobycie w amerykańskiej strefie Niemiec, a potem we W³oszech, udali się do Anglii gdzie Jerzy ukończy³ studia architektoniczne z dyplomami inżyniera architekta i urbanisty w 1952 roku.

W roku 1957 wyemigrowa³ z żon¹ i dwoma córkami Ma³gosi¹ i Ann¹ do Kanady. Pracowa³ w Kanadzie jako g³ówny architekt Parków Narodowych, później by³ doradc¹ budowlanym w Ministerstwie Spraw Pó³nocy Kanady aż do roku 1982, kiedy przeszed³ na emeryturę.

Jerzy by³ czynny, najpierw jako cz³onek, a potem prezes Chóru im. J. Paderewskiego. Pracowa³ też w stowarzyszeniu polskich seniorów "Ognisko" w Ottawie. Nie szczędzi³ czasu i wysi³ku dziel¹c się swoj¹ wiedz¹ i doświadczeniem z innymi przez organizowanie pogadarek i pokazów przezroczy na różne tematy - najczęściej wspomnień z okupacji, Powstania, turystyki i fotografiki. Oboje byli zapalonymi podróżnikami którzy mieli oczy otwarte na piękno przyrody. To zami³owanie przebija³o w pięknych zdjęciach z wielu stron świata. Szczególnie ci¹gnę³o ich do krajów Ameryki po³udniowej i środkowej, ich architektury, kultury i charakteru ich ludów.

Zmar³ 10 października 2002 roku w Ottawie (Kanada). Zostawi³ żonę Alę i córki Ma³gosię i Annę.



autor zebrał

Holnie Sawiche
przesłane pocztą elektroniczną
7.02.2003

1/3. Inne materiały dokumentacyjne -
- Sawicki Jerzy:

1. «Ankieta uczestnika Powstania Warszawskiego» -
- kserokop. napisu przesłana przez Halinę
Sawicką k. 4 s. 1-4



Pobyty w szpitalach

- a) szpital jeniecki w P³oñsku, wrzesieñ- październik 1939- ucieczka 13 października 1939 r.
- b) polowy szpital Powstañczy - P.K.O. w Warszawie, sierpieñ 1944 r.

18. Awanse i odznaczenia: (kiedy, gdzie, przez kogo nadane, ewent, Nr. Rozkazów)

Awanse:

Kpr. Pchor.	1943
Plut. Pchor	1944
Sierżant pchor.	1944
P.por.	1945
Por.	1990

Odznaczenia: K.W. akcja "Wianuszek" 22, 23/09/43
K.W. Powstanie

08/44

Srebrny Krzyż zasługi z mieczami 10/44
Krzyż Armii Krajowej

19. Po kapitulacji Powstania: (dalsza dzia³alnoœæ konspiracyjna, ucieczka, pobyty w obozach

jenieckich, koncentracyjnych, pracy, gdzie, nazwy obozów, Nr. jeniecki, od kiedy, do kiedy)

-Obóz jeniecki Ożarów 05/10/44
-Obóz jeniecki Lamsdorf Stalag VIII F 07/10/44
14/01/45

Nr. Jeniecki 102802

Ucieczka z obozu 14/01/45

-Kwiecieñ - maj 1945 - dowódca polskiej grupy partyzanckiej w Czechosłowacji ko³o miejscowoœci: Tanwald-Szumburg i Liberec

20. Zawód wykonywany po wojnie: (ewent. ukoñczone studia wy¿sze i gdzie, stanowisko lub funkcja,

stopieñ naukowy, nazwa zak³adu pracy lub najd³u¿szego zatrudnienia

Studia architektoniczne	1947-1952	Londyn, Anglia
Dyplom inżyniera architekta	1952	Polish
University College, Londyn		
Dyplom urbanisty (Master's degree)	1957	Polish
University College, Londyn		
G³ówny Architect Parków Narodowych		
Kanady i Doradca Budowlany w		

3/3/4

Ministerstwie Spraw Północy Kanady 1967 - 1982

Przechodzi na emeryturę 1982

Zmarł
Kanada

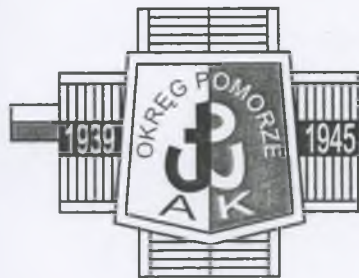
10/10/2002

w Ottawie,



IV/1. Korespondencja bieżąca: Sawicki Jerzy

1. Pismo Fundacji do Izby Kucharskiej z 17.12.2002 - prośba o kontakt z Jerzym Sawickim, nkp. kserokop. k. 1 s. 1
2. Pismo Izby Kucharskiej do Fundacji z 28.12.2002 - adres żony Jerzego Sawickiego, nkp. oryg. k. 1 s. 2-3
3. Pismo Fundacji do S. Kucharskiej z 17.01.2003, mpis kserokop. k. 1 s. 4
4. Pismo Fundacji do K. Sheybal z 17.01.2003 - prośba o inf. nt. Jerzego Sawickiego, mpis kserokop. k. 1 s. 5
5. Pismo Fundacji do A. Sawickiej z 17.01.2003, mpis, kserokop. k. 1 s. 6-7
6. Pismo Haliny Sawickiej do Fundacji z brak daty, mpis kserokop. k. 1 s. 8
7. List elektroniczny Margaret Sawickiej do Fundacji z 7.02.2003 k. 1 s. 9
8. Pismo Fundacji z 24.02.2003, mpis, kserokop. k. 1 s. 10-11



FUNDACJA

ARCHIWUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ

BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUŃ • UL. WIELKIE GARBARY 2 • TEL./FAX (0-56) 65-22-186
http://www.um.torun.pl/AK, e-mail: AK@um.torun.pl

KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY SA W TORUNIU, NR 10901506-4675-128-00-0

Toruni 17. 12. 2002.

list wystawo
razem z

Biuletynem Szanowna Pani! (Iza Kuczyńska)
nr 2/2002

Bardzo dziękuję za przesłanie melo-
gów: śp. Jerzego Sawickiego i śp. Haliny
Antoniewicz-Rochowickiej.

Kam w związku z tym do Pani
proszę: czy może zna Pani adres
rodziny śp. Jerzego, ponieważ chciałabym
uzupełnić dokumenty dotyczące jego
działalności w konspiracji. Do tej pory
posiadamy, przysłany przez Panią, biogram
oraz fragment wspomnień "Byłem żołnierzem
Oszone" przygotowanych do druku w Katedrze.
Może zwrócić się o pomoc do ŚZ & AK w
Warszawie, który umożliwi mi kontakt
z Kombatantami - Żołnierzami Ods. Ostony
Sztabu K O W-wa.

Korzystając z okazji, przesyłam w załączeniu
najnowszy "Biuletyn".

Z okazji Święt życzę Pani zdrowia i
zadowolenia.

Z poważaniem
Elbieta Skerska

Iza Kuczyńska
02-635 Warszawa
ul. Platoncowa 17
tel. 844-17-65

p. Elżbieta Skerska Mwa, 28. XII. 02

Wpłynęło dnia 6296 ^{TV}
31.12.60 / 2
Ldz

Skarżona Pani + referencje
dziękuję za wiadomość Biuletyu - i życzenia.
Adres tamy Jerzego Samickiego ("Skuty")
Ali Samickiej (chyba Bliny):

44 Highwood Drive
NEPEAN Ottawa, Ontario, Kanada
K2E 5L1

Nikt w domu nie mógłby dostarczyć Pani
dokładniejszych danych. Ja mam zamiar napisać
o Skucie" jakieś wspomnienie do Biuletyu, Inf.
322AK i tam mi brakuje danych.

Pisząc, chyba 3 tyg. temu, list kandydacyjnym do
Ali Samickiej, prosiłam ją o przystanie życiety-
sów i fotografii. Jak dostane, tobie ksero i
prześle do Toronto.

Ale byłoby dobrze i moim zdaniem Rodzi-
ne, gdyby Pani jako Fundacja, na prośbę "Zo",
poprosiła Rodzinę również o życiety i zdjęcie.
Trzeba przy tym pamiętać ten adres Biuletyu.
Przy okazji, wiecek Pani poprosi aby również

Ala Sawicka przystate swoje dane - do
Archiwum WSK - bo one również były
w AK, w Pawstaniu i później "Kobie" ^{TV}

Ja mam 1 egz. wspomnień "Skuty", który z
pojęciem Halinie Korotowej. Jeszcze do mnie
nie wrócił, ale są tam różne błędy fakto-
graficzne o kobietach "Skuty" informowanych i
w ostatniej wersji miał je poprawić. Nie wiem
czy robił i jak wygląda sprawa publikacji.
Pytałam o to również Ala w liście.

Nie ma co wracać się do SZŻAK o
kontakt z Odrą Ostoją, lub Jan. "Osjanem".
Nic nie wiadomo. Niech Pani spróbuje napi-
tać do ostatniego numeru "Osjana" który
jeszcze żyje i ten odbieraj wtedy we wtorek
"Ło" z mebe - !

Karimierz Sheybal ps. "Antek"
00-351 Włocławek ul. Zajęcza 13/14 tel. 826.31.64

ale jeżeli chodzi o bliższe dane o "Skucie", to
najlepiej radzę poczekać na odpowiedź od
Ala Sawickiej

Łączę najlepsze życzenia na Nowy Rok

Jan Kucyński

Jeśli dobre byłyby
wystać "Białe" z
"Kobieta" - "Skuty"



FUNDACJA ARCHIWUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ

BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUŃ • UL. WIELKIE GARBARY 2 • TEL./FAX (0-56) 65-22-186
http://www.um.torun.pl/AK, e-mail: AK@um.torun.pl
KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY SA W TORUNIU, NR 10901506-4675-128-00-

Toruń 17.01.2005 r.

IV/1/4

odp. na S. dz. 6296
+ sprawa domyde p Jerzym Sawickim
L. dz. 145/Pan

Pani
Iza Kuczyńska
ul. Piłatowcowa 17
02-635 Warszawa

Szanowna Pani !

Bardzo serdecznie dziękuję za życzenia noworoczne, a przede wszystkim za adres żony Jerzego Sawickiego i adres pana Kazimierza Sheybala. Oczywiście napiszę do nich, bowiem zależy mi na informacjach. O tym, czy listy odniosły jakiś skutek, powiadomię Panią po otrzymaniu odpowiedzi.

Łączę serdeczne pozdrowienia i wyrazy szacunku. Z

poważaniem

Elżbieta Skerska
dokumentalistka



FUNDACJA

ARCHIWUM POMORSKIE ARMII KRAJOWE

BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUN • UL. WIELKIE GARBARY 2 • TEL./FAX (0-56) 65-22-18
<http://www.um.torun.pl/AK>, e-mail: AK@um.torun.pl

KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY SA W TORUNIU, NR 10901506-4675-128-00
Toruń 17.01.2003 r.

- prosba o inf. nt. Jerzego
Sawickiego
zest: inf. o działalności
"Biuletynu"
l. dz 144/8am.

Pan
Kazimierz Sheybal
ul. Zajęcza 13/14
00-351 Warszawa

Sheybal

Szanowny Panie!

Jestem dokumentalistką Fundacji Archiwum Pomorskie Armii Krajowej w Toruniu, której założycielką jest Pani płk Elżbieta Zawacka ps. "Zo". Adres Pana zdobyłam dzięki uprzejmości Pani Izy Kuczyńskiej. Stało się to przede wszystkim dlatego, że szukam śladów Jerzego Sawickiego ps. "Skura" zmarłego 10.10.2002 r. w Kanadzie. Pan także walczył w oddziale "Osjana" i odbierał "Zo" i dwóch mężczyzn podczas Ich skoku 10.09.1943 r. i dlatego zwracam się do Pana z prośbą o ewentualną pomoc w uzupełnieniu faktów z życia śp. Jerzego Sawickiego. W tym celu napisałam także do Kanady, do żony Zmarłego.

W załączeniu przesyłam materiały dotyczące powstania i działalności Fundacji oraz ostatni nr "Biuletynu" Fundacji z notą biograficzną o śp. Jerzym Sawickim ps. "Biały", "Skura".

W imieniu Pani Profesor Elżbiety Zawackiej przekazuję serdeczne pozdrowienia.

Z wyrazami szacunku i poważania

Elżbieta Skerska
Elżbieta Skerska
dokumentalistka



FUNDACJA

ARCHIWUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ

BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUŃ • UL. WIELKIE GARBARY 2 • TEL./FAX (0-56) 65-22-186
http://www.um.torun.pl/AK, e-mail: AK@um.torun.pl

KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY SA W TORUNIU, NR 10901506-4675-128-00-

Toruń 17.01.2003 r.

prośba o:
- dokumenty męża - Jerzego Sawickiego
- relacje WSK

zest. inf. o Fundacji,
2) schemat rel. WSK
3) Biuletyn nr 2/2002

Pani
A. Sawicka
44 Higwood Drive
Nepean Ottawa K2E 5L1
Ontario Canada

L. dz. 143/Pam

Szanowna Pani!

Jestem dokumentalistką Fundacji Archiwum Pomorskie Armii Krajowej w Toruniu. Dość późno otrzymaliśmy smutną wiadomość o śmierci Małżonka Pani Jerzego Sawickiego i dlatego dopiero teraz w imieniu Pani Profesor Elżbiety Zawackiej i pracowników Fundacji składam Pani wyrazy szczerego współczucia.

Sp. Jerzy Sawicki ps. "Biały", "Skura" posiada w naszym Archiwum teczkę osobową opatrzoną sygnaturą M:898/1601Pom. Zawarta jest w niej krótka relacja o Jego działalności konspiracyjnej oraz fragment wspomnień. Materiały te nie dają pełnego obrazu działalności okupacyjnej śp. Jerzego Sawickiego. Ponieważ w najbliższej przyszłości ma być wydany kolejny tom "Słownika biograficznego konspiracji pomorskiej", ukazujący walkę Pomorzan na innych terenach okupowanej Polski, bardzo zależy nam na pozyskaniu jak najbogatszych danych o Zmarłym. W związku z tym proszę, aby była Pani tak uprzejma i przesała nam życiorys oraz zdjęcie śp. Jerzego, informacje o otrzymanych



FUNDACJA

ARCHIWUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ

BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUN • UL. WIELKIE GĄRBARY 2 • TEL./FAX (0-56) 65-22-186
<http://www.um.torun.pl/AK>, e-mail: AK@um.torun.pl
KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY SA W TORUNIU, NR 10901506 -4675-128-00-0

odznaczeniach i wyróżnieniach. Na pewno posiada Pani publikacje dotyczące Męża. Czy możemy prosić chociaż o ich kserokopie?

W załączeniu przesyłam również schemat relacji wojennej służby Kobiet. W imieniu Pani Profesor Elżbiety Zawackiej proszę, aby napisała Pani własną relację o walce w Powstaniu i pobycie w obozie. Bardzo liczę na Pani zrozumienie i współpracę z nami.

Do listu dołączam informację o działalności Fundacji oraz najnowszy numer "Biuletynu" Fundacji, w którym na str. 23 umieszczono notę biograficzną o śp. Jerzym Sawickim.

Łączę pozdrowienia i wyrazy szacunku.

Z poważaniem

Elżbieta Skarska
Elżbieta Skarska
dokumentalistka

TV/1/8

44 Higwood Drive
Ottawa, ON K2E 5L1
CANADA

Pani Elżbieta Skerska
Fundacja Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
87 - 100 TORUŃ
Wielkie Garbary 2

Szanowna Pani:

List pani z dnia 17 stycznia b.r przyszedł bardzo prędko. Dziękuję Pani i wszystkim pracownikom Fundacji za wyrazy współczucia z powodu śmierci mego męża, Jerzego. Jest mi do tej pory bardzo trudno pogodzić się z faktem że jego już nie ma. Przeżyliśmy razem 58 dobrych lat i trzeba czasu żeby zagoić ranę.

Z największą przyjemnością przygotuję dla Pani materiały o które Pani prosiła. Jeżeli chodzi o życiorys Jerzego to proponuję użyć ten, który przygotowałam z koleżanką, p. Ewą Ponińską-Konopacką ze zgrupowania Tywociela i który, jak jest tutaj w zwyczaju, odczytała ona w domu pogrzebowym w obecności wielu znajomych i przyjaciół, jeden po polsku, a drugi po angielsku.

Zdjęcia, które przygotowały nasze córki pochodzą z okresu kanadyjskiego, za wyjątkiem tego w mundurze z 1945 roku, przysłałam je później pocztą. Proszę mi dać znać czy materiały który posyłam przydadzą się Archiwum. Również chciałabym wiedzieć na jakie konto wysłać naszą donację.

Przesyłamy serdeczne pozdrowienia i do usłyszenia.

Halina Sawicka

10/11/9

FAPAK

Od: k.min <k.min@wp.pl>
Do: Margaret Sawicka <margaret.sawicka@sympatico.ca>
Wysłano: 7 lutego 2003 10:32
Temat: Odp: do Pani Skerska - Jerzy Sawicki - Canada

Szanowne Panie,
Tak jak już pisałam - list odczytuje, mimo że załączniki są z "choinkami" - tzn., znaki polskie są nieczytelne. List oczywiście przekazuje p. Elżbiecie Skerskiej, od której proszę oczekiwać odpowiedzi.
Z poważaniem
Katarzyna Minczykowska
p.o. Kierownika Archiwum

----- Original Message -----

From: Margaret Sawicka
To: archAK@um.torun.pl
Sent: Friday, February 07, 2003 2:34 AM
Subject: do Pani Skerska - Jerzy Sawicki - Canada

Ponieważ nie jesteśmy pewne czy to co przesyłamy pisane polską "klawiaturą" jako "attachments" będzie można odczytać na komputerze u Pani, prosimy od razu dać nam znać, bo jak nie uda nam się przez komputer, to przesyłamy cały materiał pocztą.

Halina i Malgosia



FUNDACJA

ARCHIWUM I MUZEUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ ORAZ WOJSKOWEJ SŁUŻBY POLEK



BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUŃ • UL. WIELKIE GARBARY 2 • TEL./FAX (0-56) 65-22-186
http://www.um.torun.pl/AK, e-mail: AK@um.torun.pl, fapak@wp.pl
KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY SA W TORUNIU • NR RACHUNKU 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

Toruń 24.02.2003 r.

W/1/1/10

odp. na list elektronicz.
+ schemat relacji
L. da. 4311 Pan-410/03

Pani
Halina Sawicka
44 Higwood Drive
Ottawa, ON K2K 5 L 1
Canada

Szanowna Pani

Karano serdecznie dziękuje za list i biogram
sp. Jerzego Sawickiego. Materiał, który Pani przesała, jest dla
nas bardzo cenny nie tylko ze względów historycznych. W
przeszłości, jak wspomniałam w liście z 17.01.Br., biogram ten
ukaze się w "Słowniku biograficznym konspiracji pomorskiej
1939-1945", ponieważ Komitet redakcyjny działający przy naszej
Fundacji zamierza wydać tom "Słownika", który będzie zawierał
biogramy Pomorzan walczących w czasie II wojny na tych
terenach.

Bardzo cenne będą dla nas fotografie, które zamierza Pani
przesłać do Archiwum.

Przepraszam, że jestem natrętna, ale w liście nie pisa-
łam o wydaniu drukiem wspomnień sp. Jerzego Sawickiego i dlatego
ponowem sobie ponownie zapytać o to, czy istnieje możliwość ich
zdebycia.

FUNDACJA

ARCHIWUM I MUZEUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ ORAZ WOJSKOWEJ SŁUŻBY POLEK



BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUN • UL. WIELKIE GARBARY 2 • TEL./FAX (0-56) 65-22-186
<http://www.um.torun.pl/AK>, e-mail: AK@um.torun.pl, fapak@wp.pl
KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY SA W TORUNIU • NR RACHUNKU 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

W/1/11/11

Pani Profesor Elżbiecie Zawackiej, która jest założycielką Fundacji i tą cicheciecią, którą śp. Jerzy odbierał podczas lądowania 10.09.1945 r. koło Grodziska Macowieckiego, bardzo zależy na gromadzeniu relacji kobiet-solnierzy. Czy o taką relację mogę prosić? W załączeniu przesyłam schemat jej opisanie

Spełniając Pani prośbę, w nagłównie pozwoliłam sobie określić nazwę i konto naszego banku.

Łączę bardzo serdeczne pozdrowienia dla Pani i Pani Rodziny oraz najbliższego otoczenia naszych Rodaków.

Z wyrazami szacunku i powstania

Elżbieta Skerska
Elżbieta Skerska
dokumentalistka

T: 2-898/1601 Pom.

poze Pom.

Sawicki Jerzy

1. Party informacyjne

lk. 4

A

Sawicki Jerzy

Toruń
N-10
AK

95. "Skóra", Pochodni, z Pomorza.
Odmiecił wraz z żoną, Fundacja 16.08.1996r.
Metriety o nim dostarczył E. Z. z archiwum
w Ł. snego.

HMM-96

Sanicki Języ po Skura

Chetmza

* Skura wędrując samotnie przyłączał się z kolei do kolumn włoskich internowanych i robotników francuskich, ewakuowanych z bombardowanych miejscowości, i dzięki nabytej praktyce w oddziałach dywersyjnych odnalazł, 21-go lutego, swą żonę (Halina Tarkowska, pseudonim "Ala", II-gi Kedyw) na placówce więźniów wojennych AK w Radebergu koło Drezna. Bombardowanie Drezna, ogólny chaos w Niemczech i wiele szczęścia pozwoliło obydwójgu kontynuować ucieczkę razem. Po wielu przygodach i setkach przechodzonych kilometrów Skura z żoną natrafili na grupę partyzancką w czeskich Sudetach (Tanvald-Szumburg) gdzie Skura został dowódcą 46-cio osobowej grupy polskiej. Grupa ta wyróżniła się wieloma udanymi akcjami, szczególnie w ostatnim miesiącu wojny. Skura, ranny czterokrotnie w latach wojennych, zakończył swój wkład do walki z Niemcami 9-go maja 1945 roku w randze podporucznika. *

3

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 10 października 2002 roku
zmarł w Nepean On, Kanada,
nasz serdeczny Przyjaciel

AK
Powsta
I powst
Powsta

ŚP

Jerzy Sawicki
„Biały”, „Skura”

1939

1945

żołnierz Oddziału Dywersyjnego
Komendy Głównej AK „Osjan”.
Na czas Powstania Warszawskiego
przydzielony do Oddziału Oslony
dowódcy Powstania gen. „Montera”.
Za wyjątkową odwagę i sprawność bojową
we wszystkich znaczących akcjach oddziału
odznaczony Krzyżem Walecznych.

Nekrolog
p. m. s. t. a.
l. Kuczyńska
L. dz. 3854/usd/02

Cześć Jego pamięci!

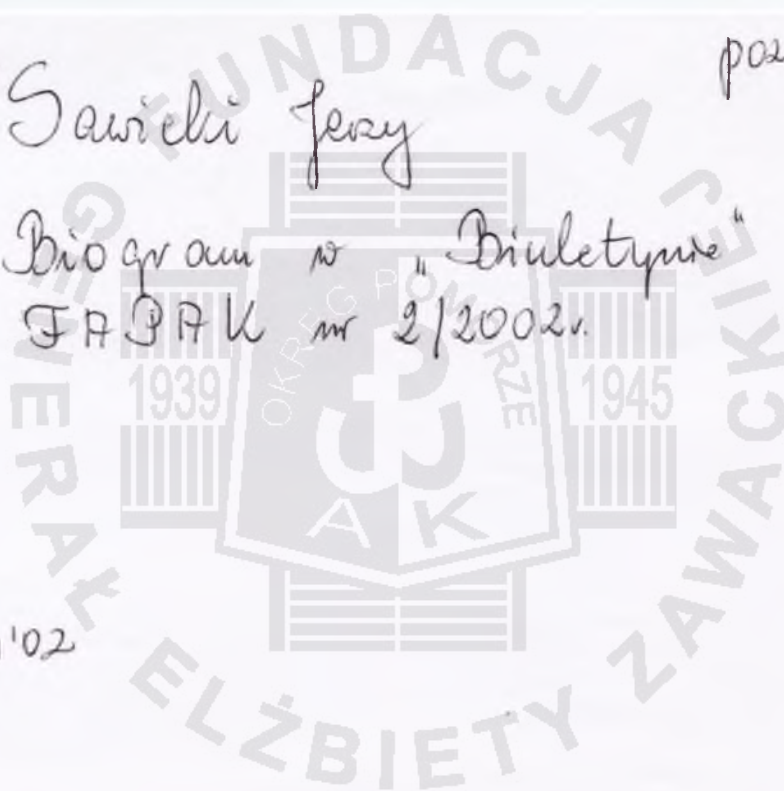
dowódca oraz koledzy
z Oddziału Oslony Sztabu Komendy Okręgu Warszawa
Armii Krajowej

++ Sawicki Jerzy

pose Pom.
AK 4

Biogram w "Biuletynie"
FAPAK nr 2/2002.

Wł. X11'02





Sowiicki Jerzy

USA

dostarcz. Izabela Kuczyńska

02-635 W-wa

ul. Płatozewska 17

M-898/1600

Poza Pom.
KG

Sowiicki Jerzy
„Skura” „Biały”

Sawicki Jerzy

